Nr. 243 Poniedziałek 1 Września 1884. **Rok II.**

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Dziś: Idziego.
Wtorek: Justa bisk.
Środa: Izabeli i Bronisławy.
Czwartek: Rozalji.
Piątek: Wawrzyńca.
Sobota: Zacharjasza.
Niedziela: Reginy.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły, jelenie i lisy przepiórki i dzikie gołębie, bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 5 g. 23 min.
Zachód słońca o 6 g. 37 min.
Barometr: 770 — Pogoda niepewna.

Morawski dziennik po wycieczce Czechów do Krakowa.

Niemniej serdecznie od pragskich zajmowały się wychodzące na Morawie pisma czeskie ostatniemi uroczystościami krakowskiemi. Jak tamte, tak i te piszą, że już Czechom Polacy nie towarzysze, ale bracia, nie współplemiennicy, ale współrodacy. Ołomuniecki *Pozor* pisze między innemi:

„Panslawizm moskiewski w wiadomem znaczeniu był nie możliwy. Inna rzecz panslawizm austrjacki, czyli właściwiej mówiąc, alians narodów słowiańskich w Austrji ku wzajemnej podporze i ochronie. W nim streszcza się prąd słowiański, dażący ku strzeżeniu wspólnej sprawy słowiańskiej przez narody, w Słowiańszczyźnie najwykształceńsze i najbardziej postępowe, które swemi dotychczasowemi cierpieniami i obecnem stanowiskiem zniewolone są do wzajemnej podpory, pomocy, ochrony. Tak więc właśnie przez ten od Słowian austrjackich wychodzący prąd dostała się wzajemność słowiańska na prawą, naturalną drogę, a gdy niepodobna było, aby panslawizm moskiewski zjednał sobie sympatje wszystkich Słowian, to alians Słowian austrjackich doprowadzi do zjednania i utrzymania także zgody z narodem moskiewskim.

Alians Polaków z Czechami w radzie państwa, zawarty głównie ze względów oportunistycznych, złamał hegemonję centralistów, ścisła zaś i na wszelkie wypadki pewna bratnia spółka Czechów z Polakami niszczy na zawsze powrót tego wspólnego ich wroga do władzy. Zbratanie to jest grobem wszelkich hegemonicznych zapędów niemieckich. Nie mogąc przyłączyć Austrji do Niemiec, zamyślają centraliści przez wyłączenie Galicji i Dalmacji opanować resztę Słowian austrjackich. Ale zbratanie czesko-polskie daje nam porękę, że Polacy nigdy nie opuszczą, nie zdradzą Czechów w boju z wspólnym wrogiem, ani nawet za jaki znakomity przywilej dla Galicji i Dalmacji, który już dlatego nie może być cennym, że wymusiła go konieczność. Wcale inna byłaby rzecz z „wyłączeniem“, gdyby wypłynęło z federacyjnego ustroju Austrji.

Ale też spółka czesko-polska jest nam oraz rękojmią, że rada państwa nie zdoła powziąć żadnej uchwały, którąby kraje przedlitawskie oddała w jakąkolwiek zawisłość od rzeszy niemieckiej.

Dalej musi się spółka polsko-czeska rozszerzyć na wszystkie obu narodom sprawy. Najpierw mamy przed sobą wspólną pracę na Szląsku, której już niepodobna dłużej zwlekać („Pozor“ obszernie om. via tę sprawę). Dalej, winna spółka polsko-czeska zabezpieczyć byt narodowy reszcie słowiańskich narodów w Austrji na podstawie równouprawnienia, bez zgniecenia Niemców, artykuł 19 konstytucji musi się stać czynem.

Hr. Taaffe troszczy się obecnie tem, jakby zasłonić stronnictwo centralistyczne od przewagi Słowian, staranie to arcyzbyteczne! Pan minister prezydent wolałby raczej pomyśleć o powszechnem przeprowadzeniu równouprawnienia, zwłaszcza na Morawie, aby tam ustały ciągłe bezprawia i gwałty, i aby spółka czesko-polska nie była zmuszoną, pomimo hr. Taaffego przeprowadzać równouprawnienia na Morawie i Szląsku.

Spółka czesko-polska, poza którą stoją bezwzględnie wszyscy inni Słowianie austrjaccy, może być rządom hr. Taaffego, byleby się o to starały, jeszcze większą i pewniejszą podporą, niż dotychczasowa przyjaźń Polaków i Czechów w radzie państwa. Ale też może ta spółka zarazem okazać, że bez niej rządu niniejszego nie zdoła utrzymać stronnictwo środkowe, o którego utworzenie i wzmocnienie z takiem zamiłowaniem kusi się hr. Taaffe. Po zawarciu spółki polsko-czeskiej nie zazdrościmy ani hr. Taaffemu jego szczęścia, ani centralistom ich nadziei, jedno i drugie spoczywa dziś w ręku reprezentantów narodu czesko-polskiego“.

Artykuł ten nosi napis: „Słowiańszczyzna upomina się o swoje prawo“.

Szczegółowy opis pożaru w Rawie.

Od korespondenta naszego w Rawskiem otrzymaliśmy pismo następujące:

Zanim przystąpię do jak najdokładniejszego opisania togo nieszczęścia, jakie nawiedziło miasto nasze w dniu 20 sierpnia br. nie od rzeczy będzie, gdy powiadomię szerszą publiczność o stosunkach, jakie zachodzą tak w wewnętrznym jak i zewnętrznym ustroju miasta Rawy, tudzież w czem należy szukać przyczyny takiego zniszczenia.

W r. 1862 na dniu 22 sierpnia a więc 22 lat temu zgorzało całe miasto wraz z kościołem, cerkwią i innemi znaczniejszemi zabudowaniami i tak jak obecnie wszczął się pożar w tym samym prawie zakątku, tylko z tą różnicą, że pierwej powstał z łaźni a teraz z domu mieszkalnego, położonego przy trakcie wiodącym z rynku do Żółkwi.

Spalonych wtedy domów liczono około 300. Były to jednak formalne budy, które od niepamiętnych lat pobudowane, stały bez najmniejszego porządku jedne do drugich pozlepiane.

Obecny wtedy w Rawie wielkorządca c. k. starosta p. Rudolf Gubatta mógł był, gdyby był chciał, wybudować miasto tak, jak tego wymagały przepisy budownictwa i zaprowadzić pewien ład komunikacyjny jednej ulicy z drugą, mógł baczyć, ażeby stawiano nowe domy w pewnym porządku tj. rzędami równoległemi, w końcu nie byłby wcale zgrzeszył, gdyby przestrzegał, ażeby budujący się tak jak plan budowy był zezwolony, ściśle był wykonywany.

Ale niestety! Stanęły nowe domy a z niemi taki sam porządek jak przedtem a może nawet i gorszy. W całym bowiem czworoboku domów tworzących rynek nie było ani jednego muru ogniowego i można było wlazłszy na strych pierwszego domu stojącego z kraju rynku, przejść strychami aż na drugi koniec.

Właściciele tychże byli kupcami i handlarzami przeróżnych towarów jakoteż szynkarzami. U pierwszych były strychy używane jako składy ich towarów tj. zboża, siana, słomy, drzewa, płótna, wełny, przędzy i najrozmaitszych rupieci. Dla drugich służyły one jako składy zastawionych kożuchów, świt, narzędzi rolniczych i t. p. rzeczy.

Nikomu przez lat 22 czy to z urzędu gminnego czy innej władzy dotyczącej, nie przyszło nigdy na myśl odbyć rewizję tych strychów i kazać takowe oczyścić i nikt nie zajrzał tamże, czy kominy są całe i jakiej konstrukcji.

Taki więc stan rzeczy, co dotyczy ustroju domów, był aż do dnia, w którym pożar wybuchł. Miasto Rawa liczące przeszło 7000 mieszkańców posiada zaledwie kilkanaście studzien i to w jakim stanie! Oprócz dwóch w rynku do pompowania wody, wszystkie inne są tak zwane żórawiowe, ale i w tych często gęsto się zdarza, że wiadro się urwie, a wtedyto kluczkami lub sznurami wyciągają wodę.

W roku 1875 ówczesny marszałek Rady pow. hr. August Łoś, przewidując, że wobec takiego składu tutejszych stosunków miastowych, prędzej czy później nastąpić może katastrofa, nie szczędząc własnych kosztów wpłynął, tak na miejscowych jak i okolicznych mieszkańców i przy ich pomocy ozrganizował ochotniczą straż ogniową. Jak wszędzie, tak i tu zaraz z początku Towarzystwo to liczyło bardzo wiele członków czynnych a samych prawie z inteligencji. Odbywano ćwiczenia co święta i niedzielę, dawano festyny, bale, przedstawienia amatorskie, odczyty publiczne itd. na cele straży; i znany ze swej energji i wytrwałości hr. Łoś doprowadził do tego, ze tutejsza straż zakupiła sobie rozmaite potrzebne przybory ogniowe, umundurowanie, sikawkę a nawet dość okazały dom, z którego czynsz roczny wynosił 200 zł.

Z czasem ostygł zapał i przy zmianie inteligencji tutejszej, a przedewszystkiem z wyjazdem hr. Łosia, zmieniły się i stosunki tutejszej straży. Ponieważ na domie zakupionym przez towarzystwo strażackie, ciężył choć nieznaczny dług, zaraz po opuszczeniu Rawy przez hr. Ł. takowy sprzedano, a pozostałe pieniądze miały służyć za uchwałą Rady zawiadowczej tegoż towarzystwa na zakupno nowej sikawki i innych potrzebnych rekwizytów ogniowych.

Działo się to w r. 1879. Liczono wtedy czynnych członków straży 14, a ci zaniedbani, prawie znaku życia o sobie aż do r. 1882 nie dawali. Obudził ich wreszcie z tego letargu nowo wybrany naczelnikiem p. S. i wspólnie z prezesem towarzystwa p. W. poczęli na prawdę myśleć o nowej organizacji tej pożytecznej instytucji. Liczba strażaków doszła do 24-rech, na nowo poczęto odbywać ćwiczenia, i powoli powoli straż tutejsza zjednała sobie sympatję zwłaszcza, gdy kilka razy przy pożarach się odznaczyła. Ze względu jednak, że do straży nikt ani z inteligencji ani ze stałych mieszkańców się nie zapisywał i takowa składała się przeważnie z ludzi młodych, przebywających tymczasowo w Rawie, czy to jako czeladnicy u rzemieślników rozmaitej kategorji, czy jako dyetarjusze przy sądzie lub innym urzędzie: liczba strażaków to malała, to na krótki czas wzrastała i nigdy nad 20-tu nie przeszła. Tak też i obecnie wszystkich strażaków było 16-tu, a ci jako rzemieślnicy po największej części zatrudnieni byli robotą w okolicy przez cały tydzień, a dopiero w sobotę wieczór wracali do Rawy, by być na ćwiczeniach w niedzielę rano.

Członków wspierających liczyło towarzystwo około 120, którzy czy to miesięcznemi datkami, czy pół lub całorocznemi w sumie około 120 zł. przyczyniali się do funduszu towarzystwa liczącego około 800 zł. przeszło.

Kwotę tę umieszczono w lwowskiej kasie oszczędności i uchwałą Rady zawiadowczej fundusz ten uważany był, jako fundusz żelazny warzystwa.

W bieżącym roku na posiedzeniu wydz... domagali się niektórzy członkowie, ażeby ... tę użyto na sprawienie dwóch, jak na mal...

sto wystarczających sikawek, jednak opozycja zwyciężyła, i pieniądze te pozostawiono w kasie oszczędności nadal.

Opozycjoniści domagali się, ażeby gmina albo sprawiła dla straży nową sikawkę, albo ażeby choć pewnym datkiem przyczyniła się na sprawienie tejże, co jednak nie przyszło do skutku, a tu nadszedł dzień 20-go sierpnia b. r., dzień zniszczenia całego miasta!

W dniu wyż oznaczonym około godziny 4½ po południu z niewiadomych dotąd przyczyn wybuchł ogień w domu Jankla Liebermana handlarza przeróżnymi towarami, jak: solą, mazią, łojem, kawą, cukrem, zapałkami i t. p. towarami. Jak naoczni świadkowie zeznają, pożar powstał na strychu, a wydobywszy się na zewnątrz dachu płomieniem, pomimo nader cichego powietrza ale w skutek dwutygodniowej przeszło posuchy objął natychmiast dach drugiego domu. Uderzono na gwałt w dzwony a nim zjawiła się straż ogniowa z sikawką miejską starej konstrukcji o czterech kołach i nader ciężką, już kilkanaście domów na prawo i lewo, w tyle i z przodu pełnym płomieniem gorzały.

Naczelnika straży jakoteż c. k. starosty nie było w Rawie. Strażacy w liczbie ośmiu czy dziewięciu, gdyż inni byli we wsiach lub miasteczkach okolicznych na robocie. nie wiedzieli, gdzie stawić właściwie zaporę tak szybko rozszerzającemu się i niszczącemu żywiołowi. Zaledwie wdrapano się na ten lub ów dach zrywając gonty, a już z drugiej strony on gore. Tu krzyczą wody! tam znowu odzywają się głosy, że kościół się pali! Wszyscy biegną w ową stronę, a wszędzie obrzucają ich palące się i spadające gonty z dachów!

Mieszczanie, strażacy, chłopi wdrapują się na dach kościelny przez strych, wyłamują otwory i takowy obsiadają! Wody krzyczą! a tu studnia się pali i nie daje przystępu! Zajmuje się dach na ratuszu, który dominuje nad innymi w rynku położonymi domami! Rzuca na wszystkie strony odłamy palących się gontów i już cały rynek w płomieniach!

Około godziny 7-mej już 251 domów pełnym płomieniem gorzały. Dachy okolicznych domów poobsadzane, ludzie krzyczą wszędzie wody! gdyż ich płomienie palą, rzucają ogrodowinę, jak oto: fasolę i inną zieleń, łamią gałęzie drzew i okrywają niemi nie płonące jeszcze dachy

Krzyk, lament, jęk kobiet i dzieci nie do opisania! Wszyscy uciekają z miejsca zniszczenia wynosząc suknie, pościel, sprzęty domowe i składają je bez opieki po rowach gościńca, lub na łące przy rzece.

Około godziny 10. w nocy przybył naczelnik straży ogniowej z Lubyczy, gdzie bawił na wakacjach i niestety zastaje straszny obraz zniszczenia całego miasta! Nie ma już co ratować i będącym jeszcze przy ogniu 6-ciu strażakom, każe przyciągnąć jeszcze jedną tylko fungującą sikawkę, gdyż miejska zaraz połamaną została a dwie przysłane z dworca kolei wskutek nieumiejętnego prowadzenia niemi przestały być czynne, do studni w rynku, w której była jeszcze woda, w zamiarze gaszenia sufitów, na których rusztowania dachów się palą, ale tu opada go hałastra żydów grożąc konewkami, cebrzykami i nie dopuszcza do wpuszczenia węża ssącego do studni! Opanowuje po krótkiej walce sikawkę i robi sama co chce!

Zamięszanie nie do opisania! Jeden drugiemu wydziera konewkę i silniejszy jako zwycięzca spieszy, by zaczerpnąć wody i chlupnąć na palące się lub dymiące zgliszcza. Dzierzawca z przyległej wioski p. Jankiel Goldberg przysłał około 10 wozów, które z napełnionemi beczkami wodą z rzeki Raty spieszą do miasta. Tu opadają tłumy żydów pierwszy wóz i poczynają ze sobą walkę o wodę! Konie skaczą, łamią wóz, beczka się rozbija i potokiem leje się woda zamiast na ogień na suchą ziemię! Żandarmerja i policja miejska ma do czynienia ze złodziejami, których okoliczne wsie i przysiołki dostarczyły, niby to w zamiarze ratowania, kradli jak kruki i dosyć znaczna liczba uzbiera się tych chętnych przywłaścicieli cudzej własności, bo około 40-tu siedzi pod kluczem.

Tak przeszła ta noc straszna i zawitał dzień [illegible]!

Około 7. rano przybył z Bełzca c. k. starosta i wnet ujrzano go przy zgliszczach spalonej Rawy. Natychmiast rozporządził, by c. k. żandarmerja udała się do pobliskich wiosek i zarekwirowała podwody z beczkami w celu dostarczania wody i gaszenia tego, co się paliło. Około 100 fur było czynnych przez cały dzień i o ile można było, zalewano ogień tam, gdzie wymagała tego potrzeba.

Oto jest cały straszny opis pożaru, który około 2000 mieszkańcom odebrał przytulisko a wielu bardzo sposób dalszego utrzymania lub zarobkowania.

Przy zbliżającej się zimie tysiące pozostają bez dachu a nawet potrzebnego odzienia! Zawiązany komitet ma wielkie zadanie, ażeby odpowiednio wymogom choć tej najbiedniejszej klasy zadośćuczynić. Spodziewać się jednak należy, że cały kraj nie będzie nieczułym na te jęki i płacze, wyrywające się z piersi tylu zgłodniałych i nieszczęśliwych mieszkańców Rawy, i przyjdzie im w pomoc, nadsełając datki swe czy to w pieniądzach, czy innych artykułach na ręce komitetu.

W końcu wypada nadmienić, że ze znaczniejszych zabudowań pozostały: Kościół i cerkiew, szkoła, urząd polityczny, sąd, urząd podatkowy i apteka.

Zgromadzenie ze zmianą dekoracji.

Na wczoraj na godzinę 9tą zrana panowie Köstlich, kapitan i Spitzer, preclarz zwołali zgromadzenie robotników, celem zawiązania stowarzyszenia robotników i słng z bardzo szerokim zakresem działania. Stowarzyszenie to według proponowanego statutu miało na celu dostarczać członkom pracy, wspomagać ich w razie choroby, dawać wdowom i sierotom pensje, a nawet budować własne domy mieszkalne.

Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi. Stało się inaczej. Kapitan Köstlich nie przybył wcale na zgromadzenie, a drugi inicjator pan Spitzer został ledwie o 10tej godzinie przez zniecierpliwionych robotników odszukany. Po zagajeniu zgromadzenia okazało się, że przewagę mają socjaliści. Przewodniczącym obrany został pan Antoni Mańkowski, który obejmując przewodnictwo, oświadczył. że cały projekt i statut stowarzyszenia jest mu zupełnie obcym, i wniósł wybór komisji celem ułożenia odpowiedniego statutu.

Mowcy, panowie: Koleżak, drukarz; Królicki, piekarz; Mauler, kowal; Bauer, wyrobnik; Daszyński, technik; Mańkowski, drukarz; Drabik, szewc i inni, przemawiali przeważnie w duchu socjalistycznym, skarżąc się na wyzyskiwanie, nędzę i złe traktowanie, ze strony pracodawców. Każde dosadniejsze wyrażenie wywoływało nieskończone brawa i oklaski, a jednemu robotnikowi, który rozpoczął przemowę w duchu przeciwnym nie dano mówić.

Kilkakrotnie komisarz wzywał zgromadzonych, żeby z dyskusji wykluczyli politykę, na co mu pan Mańkowski odpowiedział, „że nędza i wyzyskiwanie to nie polityka, ale sprawa czysto ekonomiczna, o politykę robotnicy wcale się nie troszczą“. W końcu pan Koleżak przypomniał, że właśnie na ten dzień przypada rocznica śmierci Lasala i wezwał zgromadzonych do okrzyku na cześć jego pamięci. Okrzyk ten podniesiono z niezwykłym entuzjazmem. W końcu wybrano komisję złożoną z 8 rękodzielników a 8 wyrobników dziennych celem ułożenia statutu.

KRONIKA.

Dwudziestopięcio-letnią rocznicę działalności literackiej obchodzić ma Michał Bałucki w roku bieżącym. Liczni przyjaciele i utalentowanego autora zamierzają chwilę tę uświetnić.

Z Towarzystwa politechnicznego otrzymaliśmy pismo następujące: „P. Piotr Majewski powołał się w swej odezwie, dotyczącej zawiązania aeronantycznego towarzystwa akcyjnego, na adres towarzystwa politechnicznego we Lwowie. Zarząd towarzystwa politechnicznego oznajmia niniejszem, iż towarzystwo politechniczne nie ma nic wspólnego ze sprawą zawiązania towarzystwa aeronautycznego, a powoływanie się na nie, jest nadużyciem ze strony projektanta“.

Pogrzeb ś. p. Wojtanowicza odbył się w sobotę o godzinie 5tej wieczorem. Tłumy przyjaciół i znajomych odprowadziły zmarłego na miejsce wiecznego odpoczynku, a przechodnie nie mogli się nadziwić, że za trumną zwykłego robotnika postępywał tak znaczny zastęp inteligencji. Ten zwykły robotnik całem życiem swojem czystem i pracowitem aż nadto zasłużył sobie na żal i współczucie po śmierci. Niejeden wysoki dygnitarz o głośnem nazwisku pozazdrościć mu może dobrze zasłużonego miru, jaki posiadał u uczciwych ludzi. S. p. Wojtanowiez dowiódł dosadnie, że na każdem stanowisku, na jakiem człowieka los postawi, można z pożytkiem pracować i zaskarbić sobie imię uczciwego człowieka. Niechże mu ziemia lekką będzie a pozostałej rodzinie niechaj serdeczne współczucie przyjaciół zmarłego chociaż w części złagodzi srogi ból po jego stracie.

Od grona mieszkańców ulicy skarbkowskiej otrzymaliśmy podziękowanie, iż w skutek naszych nawoływań policja uznała za stosowne uwolnić ich od plagi nocnych hałasów knajpowych. My ze swej strony ponownie wyrazić musimy uznanie dla władzy, że dała posłuch słusznym wymaganiom publiczności, musimy jednak zwrócić jej uwagę, że jak to już donosiliśmy, właściciele kawiarń nocnych, zamykają je wprawdzie o godzinie 1, otwierają jednak napowrót o godzinie trzeciej. Spodziewamy się, że policja zechce zwrócić baczną uwagę na to obchodzenie przepisów.

Z Kossowa donoszą, że we wsi Riczce szynkarze tamtejsi struli arszenikiem krowy wójtowi, ponieważ odwodził lud od pijaństwa i wzorowy zaprowadzał we wsi porządek.

† **Adam Jezierski**, były koncypient notarjalny w Mościskach i Staremmieście, zmarł w sobotę po długiej słabości na Kulparkowie.

Nowe pismo. Od 1 października b. r. wychodzić zacznie w Warszawie nowe pismo p. t. *Gazeta rzemieślnicza* pod kierunkiem pana Ignacego Zawiszewskiego.

„**Kłosy**“ warszawskie wydały właśnie tysiączny swój numer, tysiączny jak powiada redakcja „snopek“ kłosów. Jestto wspaniała publikacja, na którą złożyły się wszystkie znakomite siły artystyczne i literackie czasopisma. Zaczyna się rzewną winietą, a kończy pomnikiem pamięci zmarłych współpracowników.

Zmarli w Paryżu: de Nittis, słynny pejsażysta francuski; Sebastjan L. Norblin, malarz, i Kamil Farey, właściciel dziennika *Le nouvelle France* i sprawozdawca wojskowy dzienników paryskich. Brał on czynny udział w powstaniu polskiem r. 1863 jako prosty ochotnik. Pióro jego sprawozdawcze objął teraz Jezierski Polak z nazwiska, ale podpisujący się Dn Lac.

Z Bojan na Bukowinie donoszą: Dnia 26. b. m. zamordował niejaki Piotr Drozdowski sąsiada swego Michała Mańkowskiego siekierą. Drozdowski zaszedłszy po cichu z tyłu, tak silnie uderzył swoją ofiarę siekierą, że głowa rozpłatała się na dwie połowy. Przyczyną morderstwa był długotrwały proces gruntowy. Drozdowskiego uwięziono.

Kotka mamka. W piśmie *Priroda i Ochota* (Przyroda i polowanie) p. I. Skworcow podaje następujący wysoce charakterystyczny fakt z życia kociego. W Grodnie u p. Rzeckiego okociła się niedawno kotka, która następnie wskutek jakiejś choroby utraciła pokarm i nie mogła karmić swych małych. Widząc, że w ten sposób dzieci jej pozdychają, kochająca matka poszła szukać dla nich mamki i rzeczywiście wkrótce zjawiła się w mieszkaniu z drugą kotką, która także niedawno się okociła. Widząc cudze kociaki chciała ona uciec, lecz matka małych uderzyła ją silnie łapą i poczęła zaganiać do nich a zgłodzone kocięta poczęły ssać ją gwałtownie. Tymczasem matka położyła się obok i baczyła, żeby mamka nie uciekła, co też ta chciała parę razy uczynić, lecz za każdym razem dostawała łapką po głowie. Karmienie trwało blisko kwadrans, poczem, gdy małe się najadły, matka ich puściła mamkę swobodnie, odprowadziwszy ją z całą grzecznością do drzwi. Po czterech godzinach kocięta poczęły znowu miauczyć i matka znowu pobiegła szukać mamki. Tym razem mamka przyszła chętnie i już wcale nie sprzeciwiała się karmienin cudzych dzieci, pieszcząc je nawet jakby swoje. W ten sposób matka kociąt ciągle przyprowadzała do nich mamkę do czasu, aż uznała, że już je można odsadzić od piersi; jakie wynagrodzenie mamka otrzymała za swe trudy, autor nie wspomina.

Śledź na mleku. W jednej z lepszych restauracyj wiedeńskich zamówił gość u chłopaka roznoszącego piwo, śledzia mleczaka tak zw. „milchener Häring“. Po chwili przyniósł mu chłopak śle-

dzia pływającego na talerzu w pół litrze mleka. Pokazało się, że chłopak świeżo przybyły z Czech, nie rozumiał po niemiecku i mimo powątpiewań kucharki, obstawał przy tem, że gość życzy sobie śledzia na mleku.

Książęta na wygnaniu zeszli się onegdaj na promenadzie w Karlsbadzie. Mianowicie zauważano khedywa Ismaila, jego syna Ibrahima i eks-cesarzową Eugenję, która właśnie wracała z mszy żałobnej za duszę hr. Chamborda.

Na Mormonów w Ameryce ciężki przyszedł czas. Rząd amerykański zabrał się z całą energją do wytępienia wielożeństwa i karze wykraczających bezwzględnie. W obec tego rozwinęli Mormoni jak najsilniejszą agitację za wielożeństwem, sądząc, że uda im się doprowadzić do tak wielkiej liczby zwolenników, iż ustawa wobec tego stanie się śmieszną. Na kazaniach o niczem innem nie mówią tylko o wielożeństwie, przedstawiając je jako czyn przez Boga nakazany i wymagany. Wielu z nich, którzy dotychczas zadowolniali się jedną żoną, poślubia obecnie drugą i trzecią. Ażeby umożebnić utrzymanie kilku żon, wprowadzili nawet Mormani nieznany im dotychczas zwyczaj wyposażania córek. Śluby odbywają się potajemnie a żony nr. 2, 3 itd. odgrywają wobec władz rolę nauczycielek, kochanek itp. Odwagi do wytrwania w opozycji, dodaje Mormonom partja demokratyczna, która chcąc pozyskać ich głosy, we wszystkich odewach wyborczych, zapewnia im — w razie przyjścia do steru — najzupełniejszą tolerancję.

Odezwy wyborcze w Ameryce i środki agitacyjne przy wyborze prezydenta, przewyższają nawet w grubiaństwie stylu — podobne druki węgierskie. Tak np. zdarzyło się, że jeden z kandydatów do prezydentury miał prababkę nie bardzo wzorowych obyczajów. Przeciwnicy jego opisali tę całą historję w broszurze, którą ogłosili w następujących słowach: „Pikanterje z rozwiązłego życia pijaka i wyrzutka, oddającego się najsprośniejszym chuciom, zbrodniom. kandydata na prezydenta unji znaleść można w broszurze p. t.: „W młodości był pijakiem.“

Dla awanturników trafia się nowa Kalifornja. Podróżnik francuski pan Colin doniósł francuskiemu ministerstwu, iż odkrył nowy kraj złotodajny. Kraj ten nazywa się Diébédugu, leży o 140 kilometrów od Bafulahe, 189 kilometrów od Medyny i 250 do 300 kilometrów od Senedebu. Murzyni wyszukują tam przez wypłukiwanie dość znaczne ilości ziarnek złota, jednakże niemając odpowiednich przyrządów, nie mogą należycie wyzyskać bogactwa tej prowincji. Nadtą są oni leniwi, i skoro który ma na sprzedaż tyle złota, żeby za nie kupić niezbędnych artykułów, już się dalej o nic nie troszczy. Pan Colin wzywa francuskie ministerjum do eksploatacji tego bogactwa.

Pomnik Mozarta jak ostatecznie postanowiono, stanie we Wiedniu w Stadtparku naprzeciw Kursalonu na tak zwanej „grosse Wiese“. Pomnik umieszczony będzie na znacznem podwyższeniu otoczonem schodami. Koszta wyniosą 100.000 złr., komitet posiada jednak dotychczas tylko 40.000 zł.

Największa burza XIX stulecia nastąpić ma 19go września roku 1887. Tak przynajmniej twierdzi astronom kanadyjski profesor Wiggins, który obliczył wszystkie burze od roku 1883 z wielką dokładnością. Największej siły dosięgnie według Wigginsa burza popołudniu dnia 20 września i zakończy się trzęsieniem ziemi. Oprócz tego nastąpić mają silne burze w następujących dniach: 20 i 23 września, 20 i 22 października roku 1884, 18 i 20 marca 1886 roku, 29 i 30 września 1887 roku.

Koniec świata. Święty Malchus zmarły w roku 1148 jako arcybiskup w Armagh przepowiedział, że koniec świata nastąpi w tym roku, w którym przypadnie wielkanoc na św. Marka, zielone święta na świętego Antoniego, a św. Jan na Boże ciało. Te wszystkie okoliczności schodzą się w roku 1886.

Nadto przypada na rok 1886 koniec szesnastoletniego okresu, który zawsze powoduje wielkie zmiany w magnetycznych prądach, jak to widzieliśmy w roku 1870. Amerykańscy astronomowie przepowiedzieli jeszcze w roku 1878 wielkie i niezwykłe zjawiska na lata 1880 do 1886, albowiem w tym czasie planety Jupiter, Saturnus, Uranus i Neptun stoją w pobliżu słońca. Dotychczas przepowiednie te sprawdziły się o tyle, że rzeczywiście w ostatnich latach nawiedziły ziemię ogromne klęski, należy jeszcze wyczekiwać co nam ostatnie dwa lata tego nieszczęsnego okresu przyniosą.

W Chinach istnieje kollegium cenzorów, które zajmuje się spisywaniem kroniki państwowej i czuwa nad obyczajnością i moralnością w całem państwie. Kilku cenzorów objeżdża bezustannie państwo, inni znów mieszkają w stolicy i zapisują wiernie wszystkie chociażby najdrobniejsze czyny i kroki panującego. Po śmierci cesarza cenzorowie zestawiają całe jego życie i wyrokują czy zmarły może być policzony w poczet świętych. Kollegium liczy 50 członków.

Obłąkany kapitan okrętowy. Niemiecki okręt „Margarethe“ z kapitanem Hilmanem, wyruszył dnia 2go czerwca b. r. z Nowego-Yorku. Od początku kapitan Hilmer skarżył się na boleści żołądkowe i prawie do niczego się nie mieszał. Tak szły rzeczy do 13. czerwca. 13 okazały się pewne zatrważające symptomata, mianowicie jakaś nieokreślona obawa i majaczenie o jakimś spisku na jego życie. 14 wieczorem pierwszy majtek Wiggers przebudzony wystrzałem wybiegł na pokład i zastał uciekającego chłopaka okrętowego, który mu opowiedział, że kapitan przywoławszy go, zupełnie bez powodu wypalił do niego z rewolweru. Wiggers pospieszył do kapitana, lecz ledwie się przybliżył, Hilmer z nienacka wydobył rewolwer i strzelił do niego, lecz na szczęście chybił. Wiggers przymknął szybko drzwi, lecz po chwili odchyliwszy je ostrożnie, spostrzegł, iż z rogu kajuty wydobywał się płomień. Wiggers zaalarmował załogę i wszyscy uzbroiwszy się w materace przeciw kulom, udali się do kajuty kapitana, który właśnie z flaszki dolewał petroleum do ognia. Wiggers rzucił się na niego, lecz kapitan wyrwał się, strzelił jeszcze dwa razy do niego, a następnie uciekł pędem. Po chwili usłyszano przy sterze wystrzał, Wiggers pobiegł do steru, gdzie nie zastał nikogo, gdyż kapitan wystrzałem odpędził zajętego tam sterownika. Wiggers musiał sam pozostać przy sterze, a kapitana nie można było odszukać. Dopiero na drugi dzień ślady krwi na zewnętrznej ścianie okrętu, przekonały załogę, że kapitan rzucił się do wody.

Najdłuższe słowo. Francuzi mogą się pochlubić, iż ze wszystkich romańskich języków posiadają najdłuższy wyraz. Na posiedzeniu kongresu w dniu 12 b. m. zapytał opozycyjny poseł Raoul Duval wśród ogólnego śmiechu, co się stanie po *déconstitutionalisation.* Trudno zaiste byłoby znaleść rzeczownika, któryby składał się z jednego rdzenia (sti) i przez zwykłe połączenie pół tuzina przysłówków i przyimków przybrał taki kształt. Szwajcarzy mogą się poszczycić słowem: *Vierwaldstätteresessalonschraubendampferactienconcurenzgesellschaftsbureau,* lecz ileż złożyło się na to słów, aby utworzyć takie monstrum!...

Teatr, literatura i sztuka.

Teatr. Wczorajszy poranek na dochód p. Zamojskiego ze względu na program obfity i urozmaicony, a może jeszcze bardziej ze względu na cel zgromadził dość liczną publiczność do teatru. Z braku miejsca, które za szczupłe jest do szczegółowego opisania bogatego programu, musimy się streszczać. Z pierwszej części najlepiej podobała się wesoła bluetka „Łapka na myszy“, odegrana arcydzielnie przez p. Nowakowską i p. Lubicza, tudzież oba monologi, wdzięcznie wygłoszony monolog „Przez dziurkę od klucza“ przez pannę Stachowiczównę, tudzież monolog „Podróżny“, deklamowany z zacięciem komicznym przez p. Wojdałowicza. Z części dalszych niemożemy wspomnieć o operetce i wodwilu, ale musimy koniecznie pochwalić p. Fiszera za monolog „Żeniaczkiewicza“ i p. Woleńskiego za odegranie sceny z „Hamleta“, w której artysta nasz okazał dokładne zrozumienie tej postaci i rozwinął wiele siły.

W ogóle publiczność wybornie bawiła się na poranku, czego najlepszym dowodem, że dotrzymała do końca przedstawienia mimo to, że kazano jej raz wraz słuchać monologów, a pomiędzy oddziałami pozwalano sobie na zbyt długich pauzach.

Meiningery przygotowują się sumiennie do „Marji Stuart“, którą grać będą w Berlinie. Uczeni British Museum, R. Sims i Hörnlein pracują już od pół roku nad zbieraniem materjałów historycznych do tej sztuki. Drzwi, meble, kominki w sztuce będą kopiami sprzętów, które stały w pokojach Marji Stuart w Fotheringhay, a obecnie są własnością prywatną. Kostjumy dla głównych osób będą sporządzone według portretów znajdujących się w zamku Windsor, Haryston Court, National Gallery, w Oksfordzie, Hatfield House i w zamkach prywatnych.

Wiadomości polityczne.

Lwów 31 sierpnia. Dzisiejszy *Dniewnik warszawski*, organ urzędowy rosyjski w Warszawie, umieszcza gorącą apologję Iwana Naumowycza, i „wita radośnie uwolnienie ostatniego z męczenników w galicyjskim procesie“. Nie mamy nic przeciwko temu oficjalnemu liryzmowi rządu carskiego, ale jakże wobec niego wyglądałaby zapowiedziana wizyta cesarza austrjackiego u cara?

Wiedeń 31. sierpnia. *Tagblatt* podaje z Warszawy doniesienie następujące: Przy rewizji przedsięwziętej przez żołnierzy, odkryto na ulicy Zakroczymskiej tunel podziemny, wiodący pod cytadelę i forty. Jenerał Tołstoj kazał zrewidować piwnice Hurki, czy tam nie ma bomb lub rzeczy podobnych. Przy poszukiwaniach tych aresztowano wiele osób podejrzanych. Od czasu odkrycia spisku Bardowskiego, aresztowano dotąd 300 osób, między temi 17 kobiet. Wielkie wrażenie zrobiło tu nagłe suspendowanie i aresztowanie komisarza policyjnego Oże, który aresztował niedawno owego nihilistę w mleczarni na Wareckiej i któremu zarzucają umyślne wypuszczenie z rąk dwóch drugich nihilistów.

Pol. Cor. donosi, że Anglia wezwała Portę w ostatnich czasach ponownie do kooperacji w Sudanie, ale otrzymała odpowiedź równającą się odmowie.

Hamburg 31. sierpnia. Najpoważniejsze firmy tutejsze wezwały izbę handlową, aby prosiła ks. Bismarka o nakłonienie Francji, by nieblokowała prócz Fu-Tscheu i Ke-Lungu, innych portów, bo w innym razie handel niemiecki poniesie dotkliwe straty.

Paryż 31. sierpnia. Rząd francuzki twierdzi, że nieprowadzi wojny z Chinami, lecz wykonuje represalia. Francja zdobędzie sobie cenne rękojmie i ewentualnie obsadzi wyspy Formosę i Hainan i czekać będzie na decyzję Chin.

Londyn 31 sierpnia. Tso-Tsung, mianowany szefem południowej armii chińskiej kierował 1879 roku operacjami przeciw Kaszgarowi i położył koniec panowaniu Jakóba Bega. Posiada on europejską sztukę wojenną, bo walczył pod Gordonem baszą przeciw Tajpingom.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

(J) **Wiedeń** 31 sierpnia. Przy wczorajszych wyborach z grupy miast w Górnej Austrji straciła lewica dwa okręgi na rzecz konserwatystów.

Budapeszt 31 sierpnia. Dziennik *Megyar Koruna*, pisząc o ewentualnym zjeździe cesarzów pisze, że z przyjaźni trzech mocarstw cesarskich wynikną pewne faworyzacje dla Polaków (?!) w zaborze pruskim i rosyjskim, jeżeli Polacy okażą, że są czynnikiem konserwatywnym wobec anarchizmu. (Czyż może być coś bardziej anarchicznego, jak rządy moskiewskie w Polsce? Red.)

Petersburg, 31. sierpnia. Flota bułgarska zaopatruje się w przyrządy torpedowe. Potrzebnego materjału dostarcza rosyjski minister marynarki.

Berlin, 31. sierpnia. Ambasadora francuskiego Courcelles'a przyjmował wczoraj ces. Wilhelm na posłuchaniu w Babelsbergu.

Fejleton tygodniowy Nr. 15.

MOTORY ŻYCIA

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

Podczas gdy macocha szybko to mówiła, rzucając pełne gniewu spojrzenie na pasierbicę, ta jasne oczy na nią podniósłszy, przypatrywała się jej ze zdziwieniem.

— Doprawdy, gdybym nie słyszała głosu mamy i nie widziała jej przed sobą, myślałabym, że śnię...

— Nowa impertynencja! — zawołała pani Filomena, podskakując na fotelu jakby pod działaniem prądu elektrycznego. — Ileż to zniewag dzień w dzień muszę od ciebie wysłuchać!... Zapewne dlatego, żeś się już postarzała, myślisz, iż ci wszystko wolno!... Taka to zawsze nagroda, gdy się wychowuje cudze dzieci!... Czarna niewdzięczność, to jedyna z ich strony zapłata.

Sabina podniosła się zmięszana, blada, drżąca.

— Jak widzę — szepnęła — mamie nawet moja obecność wszędzie zawadza. Dałby Bóg, żeby mnie mama jak najprędzej przestała widywać.

— Myślisz, że cię kto weźmie?!... Ręczę, że mimo twoich trzydziestu tysięcy, nikt się nie zdecyduje wziąć panny złej jak jaszczurka i brzydkiej przy tem...

Sabina nie słyszała ostatnich grzeczności, albowiem zasłoniwszy sobie oczy chustką, odeszła do drugiego pokoju.

Równocześnie z przeciwnej strony wszedł dyrektor.

Twarz pani Filomeny była bledszą niż zwykle, wązkie usta prawie posiniały, pierś gwałtownie się podniosła. Mąż ujrzawszy to, zbliżył się do niej zaniepokojony i za rękę ją ujął.

— Filciu! co ci jest?...

— Co mi jest?!... Raczej pytaj co mi nie jest!... Gdzie takie stworzenia żyją jak twoja córunia ukochana, tam kobieta z sercem i charakterem, jednej chwili nie może mieć spokojnej.

Mąż usiadł obok i obie jej ręce czule ucałował.

— Może ci się tylko przywidziało, duszko.

— O! mnie się nic nie przywiduje! — szybko odparła i zaraz dodała głosem cichszym, łagodnym, rzewnym: — Przecie znasz mnie Jasiu i wiesz jak jestem wyrozumiała!... Jeśli kto, to ja zawsze z drogi jej ustępuję, ale Bóg mi świadkiem, że to już przechodzi moje siły!

Mąż czoło zasępił i usta przygryzł.

— Powiedz mi duszko, co się właściwie stało?

Pani Filomena mając wzrok na męża skierowany, jęła opowiadać, ile niegrzeczności przed chwilą od pasierbicy usłyszała. Sporo ich być musiało, skoro mężowi twarz gniewem spłonęła. Porwał się z krzesła i zawołał:

— Ha! tego już za wiele! Gdzie ona poszła?

Pani Filomena zamiast wprost odpowiedzieć, zarzuciła mężowi ramiona na szyję i zaczęła go całować.

— Daj pokój Jasiu!... Wszak wiesz, że ja jej zawsze z serca przebaczam! Nie chcę byś się na nią gniewał... przy sposobności powiesz jej słowo, ale nie teraz, nie przy mnie!...

Prośba żony kochającej i kochanej, wystarczyła by złagodzić gniew męża i ojca. Pocałował ją w czoło i rzekł tkliwie:

— Ja wiem duszko, żeś ty anioł nie kobieta i dlatego krwawi mi się serce, ilekroć pomyślę, że ona ani cię rozumie, ani ocenia sprawiedliwie. Już ja się z nią kiedyś rozmówię!... Dałby Bóg, żeby ten radca zebrał nareszcie odwagę i oświadczył się o jej rękę. Wtedy nie potrzebowałabyś się więcej na nią skarżyć...

— I ty myślisz, że ona wyjdzie za niego?...

— A czemuż by go nie miała przyjąć?

— Bo jest dziwaczką nieznośną, która sama nie wie czego chce. O! gdyby tak oświadczył się o nią jaki młodzik, nie wątpię, że chwili by się nie namyślała, ale mężczyzn poważnych ona nie lubi, unika. Przecie już dwom takim odmówiła.

Na uwagi żony mąż nic nie odpowiedział. Założywszy w tył ręce, począł przechadzać się krokiem wolnym, mierzonym. Żona na dawnem miejscu siedząc, udawała, że przez okno patrzy; tymczasem zręcznie śledziła ukosem każde poruszenie męża. W jego ruchach musiała coś dojrzeć, nagle bowiem zapytała:

— Nie miałeś dziś Jasiu jakich nieprzyjemności?

Zatrzymał się na środku pokoju.

— Nieprzyjemności? — powtórzył. — Z czego to wnioskujesz?

— Miałam sny niemiłe.

— Że te sny twoje zawsze się muszą sprawdzić! — odrzekł z uśmiechem, w którym więcej było goryczy, niż zadowolenia. — Chociaż nie mogę się uskarżać, by mnie osobiście co dotknęło, równocześnie trudno nie przyznać, że całe położenie jest dosyć smutne. W nocy, książę miał atak apoplektyczny, ledwie go lekarze ocalili, a dziś znowu, jak wiesz, sąd obu obwinionych o knowania rewolucyjne, skazał na karę śmierci.

— Wszak przewidywałeś, że taki wyrok wypadnie.

— Prawda, lecz roztropność nakazuje teraz liczyć się z jego następstwami. Bądź co bądź, ci dwaj ludzie nie są bez zwolenników... Iwona zna i prawie uwielbia warstwa najniższa, a hrabia Alfred jest bardzo popularnym w kołach arystokratycznych. Gdy ich stracą, opinia całego kraju zwróci się przeciw mnie, jako głównemu doradcy księcia.

— I ty się jej lękasz? — zapytała żona, a na jej ustach osiadł uśmiech wzgardliwy.

Mąż rękę podniósł i na cytadelę wskazał.

— Lękać się nie potrzebuję gdy ta mnie broni! Książę stokroć prędzej zburzyłby miasto całe, niżby dopuścił, żeby mnie co złego spotkało. Z tem wszystkiem jednak nie taję, że mną pewne obawy miotają... Wiadomo przecie, że ci ludzie chcieli księcia zmusić do abdykacji na rzecz syna, gdyby więc...

— Cóż takiego? — podchwyciła żona.

— Gdyby więc książę umarł, a u człowieka tak starego i w dodatku skłonnego do napadów apoplektycznych, o nagłą śmierć nie trudno i gdyby książę Jerzy zasiadł po nim na tronie, to bardzo wątpię czy byłby mi za to wdzięcznym, że moi ajenci wytropili dwóch jego zwolenników i na śmierć ich wydali.

Tu dyrektor urwał i ręką czoło potarł, jakby z niego przykre myśli strącał. Żona wpatrywała się w twarz męża z widocznym niepokojem.

— Widoki niemiłe a możliwe — szepnęła.

— Należy także mieć na uwadze — mówił dalej do siebie — że młody książę różni się od ojca w poglądach na sprawy krajowe... To zwolennik konstytucjonalizmu!... Liberał!

— Mnie to najmniej przeraża! — podchwyciła żona. — Jako tyloletni dyplomata, wiesz przecie czego się kiedy trzymać, zwłaszcza, że cały ten liberalizm jest więcej śmiesznym, niż niebezpiecznym.

— I jam jest tego zdania, ale mimo to jedno z drugiem złączone, robi położenie nieznośnem.

— W takim razie nie pozostaje nic innego, jak wpłynąć na księcia, by wyroku nie podpisał.

Mąż ręką machnął.

— Na nic to się nie przyda! — odparł. — Nim jeszcze wyrok zapadł, zaczynałem już o tem przebąkiwać, ale ani dał sobie mówić. Oburzył się i odkąd mu służę, pierwszy raz kazał mi milczeć. Przerażony ruchem anarchicznym, który w chwili obecnej objawia się w większym lub mniejszym stopniu prawie we wszystkich państwach europejskich, i zarzucając ich rządom, że zbyt łagodnie obchodzą się z wichrzycielami, nasz książę powiedział sobie, że, aby w jego państwie spokój panował, potrzeba terroryzmu, dlatego łagodnością nigdy nie grzeszy. Ci ludzie zginą!

— A dla naszych planów osobistych coby było lepsze, czy aby hr. Alfred żył, czy też żeby zginął? — zapytała pani Filomena.

— Jeżeliby go książę ułaskawił, a jam się do tego przyczynił, w takim razie moglibyśmy liczyć na jego wdzięczność, choć z drugiej strony wątpię, czy w niej posunąłby się aż tak daleko... Wszyscy ci panowie, którzy liberałów udają, to w głębi duszy najdumniejsi arystokraci... Ręczę, że nawet za cenę życia nie przebaczyłby nam naszego pochodzenia... Przeciwnie, jeżeli jego siostra sama zostanie, to nie tylko będzie miała o miljon więcej, lecz co dla nas ważniejsze, znajdzie się bez opieki i oparcia, a wtedy łatwo będzie można na nią oddziaływać.... W ostateczności przez samego księcia, lub...

Urwał, jakby się bał dokończyć. Żona podniosła wzrok do góry.

— W takim razie świeć Panie nad jego duszą! — szepnęła.

IV.

Jedynak.

Małżonkowie czas jakiś rozmawiali jeszcze o rzeczach potocznych, potem mąż wrócił do kancelarji, żona zaś znowu wzięła książkę do ręki.

Ledwie za nim drzwi się zamknęły, przez główne podwoje wpadł Leopold. Zapęd jego był tak wielki, krok tak posuwisty, a roztargnienie tak niezwykłe, że dopiero na środku pokoju, ujrzawszy matkę siedzącą, zdjął kapelusz z głowy.

Ona obie ręce ku niemu wyciągnęła. Chociaż ruch był milczący, twarz największą radością promieniejąca świadczyła o szczęściu, jakiego doznawała na widok jedynaka.

— Dzień dobry mamie, dzień dobry! — rzekł przelotnie w rękę ją całując, poczem stanął przed zwierciadłem wiszącem między oknami. — Niech kaci porwą tego Joachima! — mówił dalej. — Rękawy za wązkie, poły za długie, słowem wyglądam jak szewc ostatni! Dalipan, muszę go porzucić, bo przecież trudno na śmiech się narażać. Nieprawdaż mamo, że śmieszność, to rzecz najgorsza?

— Prawda moje dziecię, chociaż mnie się nie zdaje, by ten surdut miał zły krój.

— Alboż mama na tem się rozumie! — odparł. — Suknia źle skrojona nie ma szyku, człowiek zaś bez szyku, to zero!... Przecie mama zna przysłowie: „Jak cię widzą tak cię piszą.“

— Jeżeli tak, to najlepiej zrobisz, zmieniając krawca.

— O zmienię go zaraz jutro. Odkąd należę do klubu szlacheckiego, muszę być pod każdym względem *comme il faut*!

Obrócił się na piętach, aby z wszystkich stron oglądnąć swoją osobę. Matka przypatrywała mu się z wzrastającem zadowoleniem.

— Gdzieżeś był tak długo Lopciu? — zapytała. — Rano wychodząc, ani na chwilę do mnie nie zajrzałeś.

— Nie miałem czasu... Przed południem wypadło mi odwidzić kilka osób, które wcześnie z domu wychodzą, późno zaś wracają, prócz tego należało tym podziękować, którzy w klubie mój wybór przeprowadzili.

— Czy niewątpliwie jesteś przyjęty?

— Niewątpliwie.

— Więc odtąd z hrabiami i książętami będziesz za pan brat?!

— Spodziewam się.

— Ach! Lopciu! Lopciu! jaka ja szczęśliwa i dumna, że mam takiego jedynaka! — zawołała pani Filomena z fotelu się zrywając. — Odkąd na świat przyszedłeś, o tem tylko myślę, byś z czasem stanął na równi z najmożniejszymi. Nie uwierzysz jak mnie to zawsze bolało, żeśmy nawet szlachtą nie byli i dopiero wolniej zaczęłam oddychać, odkąd książę nadał ojcu szlachectwo.

— Które jednak nie popłaca — syn dokończył.

— Co mówisz Lopciu?

— Mówię, że szlachectwo, przywiązane do orderu, który ojciec otrzymał, nie ma wielkiego bardzo znaczenia. Dziś popłaca tylko bądź stare jak świat szlachectwo, bądź też tytuł. Gdybyśmy tak zostali hrabiami, lub przynajmniej baronami, inaczejby zaraz wszystko wyglądało, ale wstęga św. Ernesta i z nią szlachectwo, to tyle, co nic!...

Młody człowiek skrzywił się i ręką machnął z lekceważeniem.

— Co dotąd nie jest, łatwo jeszcze być może — pospieszyła go matka pocieszyć.

— Dałby Bóg, żeby przepowiednia mamy jak najprędzej stała się ciałem i jestem pewny, że ziści się niewątpliwie, jeżeli tylko mama będzie to ojcu przypominała... O! ja wiem, że mama, gdy zechce, postawi na swojem!... Zresztą, czy to rzecz trudna? Książę ojca tak lubi, że mu z pewnością tego nie odmówi. Ale starając się o tytuł, musi ojciec postarać się także o majątek; bo co po tytule, jeśli nie ma nic w szkatule. Pensja sama nie wystarcza, z niej ledwie wyżyć można.

— Myślimy i o tem, dziecię...

— O! myślcie państwo, myślcie, dziś bowiem bez pieniędzy ani rusz! Zresztą, czy mi to przyjemnie, że po każdy grosz muszę do mamy przychodzić, a mama znowu wyciąga go ojcu przemocą.

— Bo ojciec się liczy.

— A dla czego! Bo ma mało... Gdyby miał więcej, z pewnością nie byłby taki skąpy. Ja przecie wiele nie wydaję, ale trudno, bym tam był sknerą, gdzie trzeba się pokazać. Krawiec, fryzjer, polowanie, wyścigi, czasem gra, choć nie wysoka, albo jaki zakład, słowem, ciągle trzymaj się za kieszeń. Ot naprzykład jutro muszę ugościć członków klubu, jako nowowstępujący, a w kasie mojej plącze się ledwie jeden dukat.

— A dużo będziesz potrzebował?

— Najmniej sto dukatów.

— Zkąd my tyle pieniędzy weźmiemy? — zapytała matka głosem cichym. Na jej twarzy widać było zakłopotanie.

Syn wruszył ramionami.

— Niech mama o tem myśli! Ja wiem tylko tyle, że potrzebuję i jeżeli ich nie dostanę, będę skompromitowany.

Pani Filomena na krześle najbliższem usiadłszy, wsparła głowę na dłoni. Leopold patrząc dalej w zwierciadło, przyczesywał sobie bokobrody. Po chwili matka szybko się podniosła i rzekła do syna:

— Ja to rozumiem, moje dziecię, że ty się nie możesz skompromitować, ale ponieważ sama pieniędzy nie mam, ojciec zaś takiej sumy także ci dać nie może, więc nie pozostaje nic innego, jak zgłosić się do Sabiny.

Leopold zamiast odpowiedzieć, ręką machnął.

— Boisz się że ci odmówi? — zawołała matka. — O! ja wiem że to dziewczyna bez serca, egoistka, ale skoro jest w moim domu, niech więc nie zapomina, że i na niej ciężą pewne obowiązki. Jeźli ty nie masz odwagi jej powiedzieć, ja to uczynię.

— Niech się mama napróżno nie trudzi! — syn przez zęby wycedził.

— Sądzisz, że i mnie odmówi?

— Będzie musiała.

— Czemu?

— Bo Sabina nie ma już pieniędzy.

Pani Filomena osłupiała.

— Nie ma pieniędzy... powiadasz?

— Niestety, nie ma. Kapitału, jak wiemy, ruszyć nie może, gdyż matka zostawiając jej swój posag w papierach, zastrzegła w testamencie, że ich nie można zmienić przed zamążpójściem, a co do procentów...

Urwał, nagle bowiem spostrzegł, że wąsiki sobie gładząc, jeden włos z nich wyczesał.

— A to fatalizm! — zawołał włos oglądając. Mam ich tak niewiele, a dziś już drugi tracę.

— Więc gdzie te procenta?—matka badała.

— Gdzie? Poszły drogą wszelkiej mamony. Czyż to mama myśli, że te mizerne dwadzieścia dukatów, które miesięcznie otrzymuję, mogłyby mi wystarczyć? Wprawdzie coś tam od mamy czasem jeszcze kapnie, ale to dochód niestały, gdyby więc nie pomoc Sabiny, byłbym nieraz w wielkim kłopocie.

Zdawałoby się niejednemu, że słowa Leopolda musiały w duszy pani Filomeny wywołać wrażenie przyjemne, i dla pasierbicy dobrze ją usposobić. Stało się atoli przeciwnie. W miarę, jak syn mówił, matka, która z początku słuchała go dość obojętnie, bez widocznego wrażenia, zaczęła się zmieniać, twarz jej zbladła, brwi nad oczyma gniewnie się ściągnęły i usta prawie do krwi przygryzła.

— Rozumiem ją, o! rozumiem! — jęknęła głosem urywanym, w piersiach bowiem tchu jej brakowało. — Z nienawiści do mnie, aby mi dokuczyć, wszelkimi sposobami ciebie przyciąga.. dla tej namiętności zapiera się nawet egoizmu, wyrzeka pieniędzy, które tak lubi! Chciałaby mnie w domu osamotnić!

— Mamo! przerwał Leopold, zdziwione oczy na nią zwracając.

— O! ty jej nie znasz, nie! Ty drogie dziecię nie wiesz, jaka złość wre skrycie w tem dziewczęciu! Gdyby nie ona, życie nasze inaczejby płynęło! Nie da się zaprzeczyć, że ojciec ma dla niej słabość... Odkąd rozumu nabrała, pracuje nad tem gorliwie, by jego odemnie oderwać, teraz zaś widząc, że jej to się nie udaje, stara się twoje serce dla mnie oziębić. Ztąd ta obłudna troskliwość dla ciebie, ztąd ta ofiarność pozorna, na której końcu leży brudny rachunek. Ale ja wiem, moje dziecię najdroższe, że ty się nie dasz w sieć niecnych intryg uwikłać, że ty matkę swoją zawsze kochać będziesz, dla niej bowiem miłość twoja jest skarbem, radością, szczęściem jedynem! O! tak, Lopciu! jam o twoją miłość zazdrosną, bo nietylko chcę ci być matką, lecz także przyjaciółką najzaufańszą, przed którąbyś nie miał żadnych tajemnic! Nie wierz jej dziecię, nie! tylko matce swojej.

To powiedziawszy, objęła jedynaka za szyję i ze łzami całować go zaczęła, najpierw po twarzy, potem po obu rękach. Z początku nie bronił się, gdyż od dziecka przywykł do tych oznak jej miłości, ale, gdy mu już ich było za wiele, poruszył się dość gwałtownie i rzekł:

— Niech mnie mama puści i nie spazmuje!

V.

Przy studni.

Leopold w latach młodzieńczych niewiele się uczył i jak dotąd, jeszcze się do niczego nie sposobił. Matka bała się, żeby jedynak z przeładowania nauką nie zachorował i nie umarł, ojciec zaś był pewny, że gdy zechce, wyrobi mu dobrą posadę rządową. Czekał tylko, by Leopold był trochę starszy, młodzika bowiem nie wypadało pchać odrazu na wyższe stanowisko, a matka była przeciwną, żeby jej jedynak rozpoczynał karjerę od pierwszego stopnia jak zwykły śmiertelnik.

Wychowując się między zaślepieniem matki a pobłażliwością ojca, wzrastał bez kierunku, jedynymi bowiem mistrzami jego życia, byli znajomi i przyjaciele, których za wskazówką matki dobierał sobie w najwyższej sferze społecznej. W tej szkole miały się rozwinąć jego wrodzone zalety i wady.

Obiad dnia tego nie był ożywiony. Dyrektor, jak według zwyczaju, wiele myślał a mało mówił, pani Filomena trapiąc się, zkąd dla syna weźmie sto dukatów, na nikogo uwagi nie zwracała; Sabina, z oczyma nad talerzem ust nie otworzyła i jeden tylko Leopold czasem jakąś uwagę rzucił, lub zaczynał sobie nucić coś pod nosem, czego atoli rodzice za złe mu nie brali.

— *A propos*, co mnie dziś spotkało! — nagle zawołał, nogi pod stołem wygodnie wysuwając, skutkiem czego więcej teraz leżał, niż siedział w krześle. — O małom nie zapomniał państwu powiedzieć.

Wszyscy nań oczy podnieśli, tym razem nawet i siostra.

— Cóż takiego? — matka pierwsza spytała.

— Widziałem hrabiankę Alinę i baronównę Irenę.

— Widziałeś, a niceś nam o tem nie mówił — ojciec wtrącił.

— Ach! gdy się ma tyle, co ja na głowie, trudno wszystko zapamiętać. Zresztą, okoliczności, wśród jakich nastąpiło nasze spotkanie, nie należą do przyjemnych.

Małżonkowie po sobie spojrzeli.

— Jakież to okoliczności? — matka zapytała niespokojnie.

Leopold opisał w słowach, jak na niego dość jasnych i treściwych, całą scenę.

Ojciec nie musiał być z tego zadowolonym, gdyż przerwał mu, mówiąc:

— Niepotrzebnieś opowiadał!...

— Jak mogłeś im taką przykrość sprawić!— wtrąciła Sabina ze łzami w oczach.

— Ciebie nikt tu o zdanie nie pyta — matka się wmięszała. — Leopold powiedział tylko prawdę, bo jako człowiek honoru, nie mógł jej zataić... W każdym atoli razie — dodała zwracając się do niego—powinieneś był starać się uspokoić te damy.

— Chciałem, słowo honoru! chciałem, lecz jakoś nie szło... Hrabiance Alinie ofiarowałem nawet moje ramię, ale nie przyjęła... A jak na mnie spojrzała!... Ktoby myślał, że to sama księżna. Mimo to, muszę jej oddać sprawiedliwość i przyznać, że oczy ma prześliczne! W ogóle, bardzo to ładna i szykowna bestyjka! Jak mama wie, do blondynek nie miałem nigdy szczególniejszego nabożeństwa, ta jednak należy do wyjątków. Gdyby tak....

Chciał dalej mówić, ale nagle urwał i korzystając ze sposobności, wziął spory kawał pasztetu, który mu służący podawał i począł go jeść z wielkim apetytem.

Dyrektor i jego żona zamienili z sobą kilka spojrzeń wiele znaczących, a gdy się obiad skończył, odeszli do budoaru na konferencję.

Leopold słowa do siostry nie przemówiwszy, udał się do swego pokoju na cygaro i na czarną kawę. Gdy tę wypił, przespał się na kwadrans, potem ubrał się starannie i nikomu nie powiedziawszy, ani dokąd idzie, ani jak długo zabawi, wybiegł na ulicę.

Była to godzina nadwieczorna, o której w dni ciepłe i pogodne cała ludność stolicy wychodziła na przechadzkę. Ci wałęsali się po ulicach bez myśli i celu, biały kurz połykając — tamci spieszyli do teatrów ogródkowych — inni jechali za miasto na piwo, a najbogatsi, w powozach wytwornych, przejeżdżali po głównych ulicach, dążąc do publicznego ogrodu, przezwanego Ustr

niem, który za wschodniemi miasta murami, zajmował przestrzeń półmilową.

Ledwie uszedł kroków kilkadziesiąt, Leopold stanął jak wryty. Naprzeciw niego pędził lekki faetonik, zaprzężony w parę ognistych arabów, mający na koźle stangreta i lokaja w liberji błękitnej. W faetonie siedziała dama piękna i strojna. Przejeżdżając obok Leopolda spojrzała na niego. Na twarzy młodego człowieka odmalowało się przyjemne zdziwienie, nawet rękę podniósł do kapelusza, żeby się jej ukłonić, dama atoli, jakby chcąc tego uniknąć, odwróciła się w drugą stronę, konie zaś popędziły kłusem wyciągniętym, krzesząc iskry z granitu, którym ulica była wyłożona.

Leopold wzrokiem ją odprowadzał; zdawało mu się, że na skręcie głowę ku niemu obróciła.

— Ciekawym, co to za jedna?... Młoda, przystojna, szyk niesłychany! Już trzeci raz ją spotykam. Jeżeli do trzech dni nie dowiem się, jak się nazywa i gdzie mieszka, puszczę na zwiady wszystkich wyżłów mego ojca. Niech z tej hołoty, którą książę tak drogo opłaca, choć tyle mam pożytku. Słowo honoru, to mnie intryguje.

Zatrzymał pierwszą dorożkę, która przejeżdżała i kazał wieźć się do bramy Zwycięztwa.

Za tą bramą, po obu stronach drogi obsadzonej akacjami, ciągnęły się pola jałowe, na których gdzieniegdzie sosny rosły. W oddaleniu dwóch kilometrów widać było wśród obszernych wydm piaszczystych fantastyczną grupę skał kwarcowych, obok nich kilka domków i obszerną hutę szklaną z wysokim kominem. Za tą osadą, zwaną Wydmiskami, ciągnął się bór sosnowy, wiecznie zielony i wiecznie szumiący.

Właścicielem Wydmisk i huty był p. Konstanty, rodzony brat dyrektora policji, a stryj Leopolda. Ponieważ był już stary i żenić się nie myślał, więc pani Filomena nie wątpiła, iż duży jego majątek spadnie kiedyś na jej jedynaka.

Leopold za bramą kazał konie zatrzymać i w dorożce stojąc, zaczął w kierunku Wydmisk wzrok wytężać. Musiał coś zobaczyć i ucieszyć się tem odkryciem, skoro z dorożki szybko wyskoczywszy, rzucił jej właścicielowi garść monety drobnej, której nie przeliczył i dalej puścił się pieszo.

Wyprzedźmy go na chwilę.

Nieopodal domków, w miejscu ustronnem i z wszystkich stron gęstemi krzakami akacji osłoniętem, znajdowała się studnia, mająca dokoła rezerwoar kamienny, do którego spływał strumień wody żywej, a jak łza czystej.

Przed studnią stała z konewką młoda dziewczyna. Ubiór był na niej bardzo schludny choć ubogi, ręce miała spracowane, cały korpus uginał się nieco, jakby pod trudu nadmiarem; za to rysy jej twarzy były regularne, oko pełne blasku i wyrazu, cera bladawa i delikatna, jak u damy wielkiego świata. W ogóle, był to jeden z tych kwiatów, które dla dogodzenia kaprysom natury, rodzą się i w zrastają wśród wiejskich pokrzyw i burzanów.

Natoczyła wody i konewkę postawiwszy, jedną ręką rozsunęła gałązki akacji, drugą zaś do czoła przyłożyła. Jej wzrok biegł teraz ku bramie Zwycięztwa, która rysowała się wybitnie na tle nieba, ozłoconego silnym blaskiem słońca, które właśnie zachodziło.

Nie musiała nic zobaczyć, skoro oczy przymknęła, na twarz mgła smutku osiadła i z piersi wyrwało się ciche westchnienie. Już chciała wziąć konewkę i odejść, ale znać pokusa silniejszą była od jej woli, gdyż zaczęła gałęzie rozsuwać. Powtarzało się to kilka razy; wreszcie przekonawszy się, że daremne jej wyglądanie, wzięła konewkę i na drogę wybiegła. Zaledwie jednak stopę na niej postawiła, cofnęła się z lekkim okrzykiem przyjemnego zdziwienia, oko jej bowiem w oddaleniu kilkuset kroków ujrzało stojącą dorożkę...

Z gorączkowym pospiechem wylała wodę do rezerwoaru i postawiwszy konewkę, zaczęła ją napełniać. Gdy już do pół było w niej wody, znowu ją wylała. Powtarzała to ciągle, jakby w chęci przedłużenia w nieskończoność tego zajęcia i cały ten czas, plecami do drogi obrócona, ani spojrzała po za siebie.

Nagle ktoś jej oczy zasłania, a z jej piersi wyrywa się okrzyk:

— Ach!

— Nie udawaj, żeś się przelękła, boś przecie mnie widziała.

To powiedziawszy Leopold, ruchem szybkim jej głowę w tył przechylił i na ustach rumianych, a w tej chwili do połowy rozwartych, wycisnął pocałunek długi, gorący, namiętny!

— Puść mnie pan!... Doprawdy, takeś mnie przestraszył!...

— Niech ci kto inny wierzy, Kasiu, ale nie ja... Przecie wiem, żeś mnie tu wyglądała. Wszystkie wy po jednych pieniądzach, niby to nas nie chcecie, a jednak...

Nie dokończył, dziewczyna bowiem uwolniwszy się z rąk jego, o krok się cofnęła. Twarz jej była zapłoniona, w oczach migotały iskry gniewu, następstwa obrażonej dumy kobiecej.

— Mylisz się pan, bardzo się mylisz! — odparła z naciskiem.

— Ależ słowo honoru, Kasiu, że się nie mylę! Przecie widziałem, jakeś się z drogi wróciła.

Dziewczyna oczy sobie zasłoniwszy, przez łzy odrzekła:

— Pan myśli, że ja mu się narzucam...

— Nie! nie! to nie ty się narzucasz, ale ja — zaprotestował, za ręce ją biorąc. — Przestań tylko płakać, bo przecie nie po twoje łzy tu przyszedłem, tylko po całusy. O! pocałuj mnie lepiej Kasiu, ale tak serdecznie, jak to ty umiesz.

Myślał, że temi słowy całkiem ją uspokoi; tymczasem wywarły one skutek wręcz przeciwny.

Dziewczyna na dobre się już teraz rozpłakała, Leopold zaś stał zdziwiony, nie domyślając się, jakaby tego była przyczyna. Przyzwyczajony do miłostek lekkich, które nie wymagają formy delikatnej a tem mniej szacunku, przemawiał do Kasi, jak do każdej innej i niezmiernie się dziwił, czemu ona płacze, skoro inne w takich razach zawsze się śmiały.

Instynkt jednak musiał mu w końcu powiedzieć, że w obec tej jednej powinien zachować się inaczej, po chwilowym bowiem namyśle, zaczął do niej przemawiać łagodnie, uprzejmie, czule, a w końcu, lubo z widocznym przymusem, nawet ją w rękę pocałował.

Tem ją zwyciężył. Otarła łzy, uśmiechnęła się słodko i w kilka minut, siedząc z nim na kamiennem obmurowaniu studni, rozmawiała swobodnie i wesoło.

— Nie uważasz moja droga — rzekł miłośnie w oczy jej się wpatrując — że to miejsce na schadzki nie jest dogodne? Wszak łatwo może nas tu kto podpatrzeć, podsłuchać...

— I jam tego zdania.

— Jeśli podzielasz moje obawy, więc powinnabyś Kasiu wyszukać jakieś inne miejsce.

— Ale gdzie je znaleść, panie Leopoldzie?

— Przedewszystkiem raz jeszcze proszę cię duszko, przestań mi mówić pan... Skoro wiesz, że cię kocham, a i ja nie jestem ci ponoś obojętnym, więc rzecz naturalna, że w cztery oczy jesteśmy równi sobie. Chyba ta jedna zachodzi między nami różnica, że ja mężczyzna a ty kobieta; ale chwała Bogu, że tak jest, inaczej trudnoby się nam było kochać... Pamiętaj zatem, że tyś moją Kasią, a ja twoim Lopciem.

— Pan bardzo dobry.

— Znowu pan? masz za karę!

Z temi słowy objął ją wpół i tak namiętnie ucałował, że biedną dziewczę oczy przymknąwszy bliskie było omdlenia.

— A co, poprawisz się? — pytał.

— Poprawię!... Tylko na Boga puść mnie... puść!...

Chwilę oboje milczeli. Potem on pierwszy przemówił:

— Więc jak ci się zdaje, gdziebyśmy się mogli widywać?

— Alboż ja wiem? W moim domu nie sposób... mój ojciec bardzo surowy...

— O tem mowy nie ma. Ale wiesz co, Kasiu jeśli zechcesz możesz do mnie przychodzić.

— Do pana?... Do ciebie?

— A tak, do mnie... Czemuś się tak zarumieniła, czy ci się to niepodoba?

— Jażbym miała odwiedzać mężczyznę w jego mieszkaniu!

— Cóż w tem tak złego? Ażaliż nie wszystko jedno, czy mężczyzna przychodzi do dziewczyny, czy ona do niego? Wszak przed chwilą powiedziałem, że w cztery oczy jesteśmy sobie całkiem równi, a skoro ja u ciebie bywać nie mogę, gdyż twój ojciec jest surowy, więc nic naturalniejszego nad to, byś ty do mnie przychodziła... Mój Dżon umie milczeć jak grób, bo go dobrze płacę, to też jestem pewny, że nikt się nie dowie, kto mnie odwiedza.

Dziewczyna słuchała go z głową zwieszoną. Jej twarz zrobiła się bledszą, brwi ściągnęły się kurczowo, usta ścisnął ból wewnętrzny. Napróżno prosił ją kilkakrotnie by mu co odpowiedziała.

Spojrzała mu w oczy jakby z wyrzutem, potem głowa znowu na piersi jej opadła.

— Czy z cudnych ust twoich słowa już nie usłyszę? — napierał.

— Panie Leopoldzie — przemówiło dziewczę nareszcie — mój ojciec jest biednym robotnikiem, którego zarobek tygodniowy ledwie nam na życie wystarcza, matka od roku prawie leży chora, pomagać mu nie może, dwoje dzieci chodzi już do huty i na chleb ciężko pracuje, trzecie na rękach, ja jedna mam sił najwięcej i na mnie też dom cały spoczywa. A piękneżby to było, panie Leopoldzie, jeśliby podpora domu zapomniała o swoich obowiązkach? Któżby wtedy pamiętał o tej matce nieszczęśliwej, o tych dzieciach biednych?

— Ależ ja od ciebie nie żądam, byś o nich zapomniała.

— Gdybym raz o sobie zapomniała, musiałabym i o nich zapomnieć, sumienie bowiem nie pozwoliłoby mi spojrzeć więcej w oczy tej biednej matce, która od dziecka mi powtarza: Kasiu, bądź uczciwą!

— Ty bo zanadto bierzesz to tragicznie! — odrzekł Leopold kwaśno, obrót bowiem, jaki rozmowa wzięła, nie sprawiał mu przyjemności. — Zresztą nie sądź — dodał po krótkim namyśle, rękę do kieszeni wkładając — że należę do ludzi nie wiedzących, czego honor od nich żąda... Rodzinie twojej, nie chciałem, Boże uchowaj! szkodzić, a ponieważ jesteście biedni, więc przyjm to tymczasem odemnie i bądź pewna, że cię nie opuszczę.

Wyjął kilka dukatów i chciał je dziewczynie w rękę wcisnąć, ona jednak szybko powstawszy, o krok się cofnęła i z godnością, której by jej mogła pozazdrościć nie jedna dama wielkoświatowa, odrzekła:

— Panie! ja się nie sprzedaję.

— Znowu tragedja!...

— Nie panie, to nie tragedja, to prawda! Być może, żem zbłądziła, wdawszy się z tobą w rozmowę przed tygodniem, być może, że błądzę, przychodząc o tej godzinie do studni, o której ty się zjawiasz, być może, że rozmawiając z tobą panie, stanęłam na ślizkiej pochyłości, ale mimo tych błędów, przysięgam ci, że jestem i chcę zostać dziewczyną uczciwą! Siła, której się oprzeć nie mogę ciągnie mnie ku tobie, ale ufam

Bogu, że mnie nie opuści i twemu honorowi, że mnie nie zdradzisz!

— Ale, któżbo o tem myśli Kasiu! Słowo honoru, ja mam takie serce, że choćbym chciał nawet, nie potrafiłbym zdradzić. Ot pocałuj mnie lepiej i powiedz, czy mnie kochasz!

Jego oczy taką tchnęły szczerością, na jego ustach igrał uśmiech tak słodki, w jego głosie tyle było melodji miłośnej, że biedne dziewczę odurzone, ani wiedziało kiedy się znalazło w jego objęciach. Pełna zachwytu, byłaby w nich spoczywała wieczność całą, gdyby nagle nie był ich rozłączył turkot jadącego wozu.

— Do widzenia, jutro! — zawołał na drogę wybiegając.

— Do widzenia! — odrzekła i konewkę chwyciwszy, przesunęła się przez krzewy akacji, aby polną ścieżyną dostać się niespostrzeżenie do swego mieszkania.

Leopold jadąc do Wydmisk, po widzeniu się z Kasią, zamierzył stryja odwidzić. Teraz jednak projekt zmienił, gdyż chciał być w teatrze na przedstawieniu nowej opery.

Wracając do miasta, myślał sobie w duchu:

— Ani byłbym dał wiarę, że w takiej dziewczynie znajdę tyle oporu!... Wprawdzie z czasem potrafimy to przełamać, lecz zawsze szkoda, że się tyle czasu zmarnuje. Z naszemi pannami miejskiemi sprawa nierównie łatwiejsza. Lecz czy ona przypadkiem nie myśli, że opierając się energicznie, do tego stopnia mnie podrażni, że ją aż do ołtarza zawiodę? Cha! cha! cha! jeśli w rzeczy samej nosi się z takiemi planami, to grubo się zawiedzie!... Zkąd jednak w córce prostego wyrobnika tyle wdzięku, rozumu i dumy? Doprawdy, w tem jest coś zagadkowego... Nie dałbym za to złamanego szeląga, że może mój stryjaszek... cha! cha! cha! a toby było wyborne: Nie wiem tylko, czy romans z tak bliską kuzynką nie byłby kanonicznie wzbroniony.

Takiemi myślami zajęty, Leopold szedł coraz szybciej, aby się do teatru nie spóźnić i zatrzymał się dopiero w samej bramie Zwycięztwa, przed którą właśnie od miasta nadjechawszy, zawracał ten sam faeton z piękną i elegancką damą, która przed godziną podrażniła jego ciekawość.

Znowu chciał się jej ukłonić, lecz jak poprzednio, tak i teraz odwróciła się w inną stronę, ledwie raz na niego spojrzawszy.

Na szczęście zjawiła się dorożka. Wskoczył do niej jednym susem i dając woźnicy dukata, rzekł rozkazująco:

— Pędź za tym ekwipażem, choćby ci konie miały popadać!

VI.
Brylanty.

Pani Filomena dowiedziawszy się od Dżona, że panicz do miasta wychodząc, nie powiedział, kiedy wróci, w pierwszej chwili bardzo się tem zirytowała. Przecie nie powinien jej był opuszczać, tylko wraz z nią radzić, zkąd wziąć pieniędzy.— On zaś poszedł zapewne bawić się z przyjaciółmi, cały zaś ciężar na jej głowie zostawił... Z początku była więc bardzo rozdrażniona, gdy atoli spokojniej zastanowiła się nad charakterem i usposobieniem Lopcia. w jej sercu macierzyńskiem, zamiast niechęci, rozsiadła się tkliwa żałość, zmięszana z uwielbieniem.

— On ma takie serce złote! On mnie tak kocha! A przytem taki nerwowy! — mało sto razy sobie powtarzała. — Umyślnie odszedł, żeby nie być świadkiem mojego zmartwienia... Wie że mi nic nie pomoże, że ja sama muszę coś wymyśleć, nie chciał zatem ani boleć nademną, ani mi przeszkadzać. O! dziecię moje najdroższe, jak chętnie nieba bym ci przychyliła!

Ilekroć jedynak większej sumy potrzebował, zaczynała zawsze od szturmu do kieszeni męża, i dopiero gdy ten zawodził, szukała dróg innych. Co do mniejszych jego wydatków, te pokrywała ze swojej kasy gospodarskiej, którą mąż zasilał stałą pensją miesięczną.

Pomyślawszy czas jakiś, poszła do kancelarji męża. Widząc go samego przy biurku, szybko się zbliżyła i objąwszy męża oburącz za szyję, w czoło go pocałowała. Chociaż dyrektor kochał żonę i sam nie wątpił o jej przywiązaniu, chociaż był dla niej słaby i w drobiazgach życia codziennego zawsze jej ustępował, przecież jako człowiek rozumny i doświadczony, chcąc nie chcąc musiał z czasem zapoznać się z jej taktyką, zwłaszcza, że pani Filomena trzymała się jej niewolniczo, jakby wierzyła, że jej mąż nigdy nie przeniknie.

Dyrektor uśmiechnął się, na całus całusem odpowiedział, ale słowa nie przemówił. Rada nie rada, musiała pierwsza zacząć.

— Nie mówiłam ci Jasiu, jakie mam zmartwienie, bom ci nie chciała zepsuć obiadu...

— Zmartwienie masz duszko? Mów otwarcie, wszak wiesz, że twoje zgryzoty są mojemi.

— Nie wiem doprawdy, jak zacząć... boję się, żebyś się nie gniewał.

Dyrektor drugi raz się uśmiechnął, jakby chciał powiedzieć: wiem, do czego to zmierza! ale bawiąc się w naiwnego, odrzekł:

— Wszak nie przypuszczam, abyś czegoś takiego żądała, za co bym się mógł gniewać.

— Nie, Jasiu, nie! ja dla siebie nie mam żadnych żądań, tylko...

Urwała. On pospieszył zapytać:

— Więc cóż takiego?

— Chciałam ci powiedzieć, że nasz biedny Lopcio...

— Pieniędzy potrzebuje! — mąż dokończył.

Jak tylko zobaczył, że żona wchodzi do kancelarji, natychmiast się domyślił, co ją sprowadza, robiła to bowiem li wtedy, gdy dla jedynaka pieniędzy potrzebowała, ale ponieważ był zawsze mężem grzecznym, więc z początku grał rolę naiwnego; dopiero, gdy zobaczył, jak jej trudno z prawdą wystąpić, znowu przez grzeczność ulżył jej sercu.

— Zgadłeś Jasiu!

— Nie trudno zgadnąć, duszko! Ten chłopiec wiecznie ich potrzebuje. Czy on je pieniądze?

— Nie osądzaj go tylko tak porywczo, Jasiu i nie potępiaj! Wszak wiesz, że młody człowiek, na jego stanowisku, musi mieć wydatki.

— Ciekawym, na co teraz pieniędzy potrzebuje?

— Jutro musi się okupić w kasynie szlacheckiem, do którego został przyjęty. Powiada, że najskromniejsza uczta, będzie kosztowała sto dukatów.

— Sto dukatów?! Czy ten chłopiec oszalał!? A któż od niego żąda takich uczt i wydatków!

— Wszak przyznasz, że nie może się skompromitować.

— Ależ moja duszko, tylko nie sądź, że go to skompromituje, gdy wystąpi, jako młodzieniec skromny i przyzwoity. Panowie, magnaci, niech fety wyprawiają, on z bliższymi przyjaciółmi może zjeść kolację, która będzie kosztowała najwyżej dziesięć dukatów i te mu dam. Czyż wszyscy nie wiedzą, że nie jest synem milionera, tylko biednego urzędnika, który sumiennie pełni swoje obowiązki? Niech się panicz nie przyzwyczaja do rozrzutności, bo toby go kiedyś mogło za daleko zaprowadzić. Ty masz dla niego słabość duszko i ja go kocham, ale pamiętajmy, że pieniądz bez rachunku wyrzucony, już niejednego młodzieńca zgubił. Dla tego powiedz mu, aby sobie fety wyperswadował; jeśli ty zaś nie masz serca zrobić mu tej przykrości, ja to uczynię.

— Nie, nie, Jasiu! już mnie to zostaw!

Pani Filomena uznała kampanię za straconą. Wiedziała, że jest panią w domu, że w tysiącznych rzeczach mąż jej ustępuje, ale równocześnie nie mogła powiedzieć, żeby jej wola była zawsze dla niego rozkazem. Drobiazgi należały do niej, w sprawach ważnych miał natomiast on swoją wolę i nie było siły, któraby go sprowadziła z drogi raz obranej. Wielki dygnitarz państwa, nie mógł inaczej postępować. Gdyby był we wszystkiem żonie ulegał, karjera jego byłaby się już dawno skończyła. Głównie przestrzegał, by w domu jego nie zaczęto przypadkiem żyć nad stan, nie mając bowiem prócz pensji żadnego majątku, bał się żeby w długi nie popadł i co za tem idzie, aby kiedyś nie potrzebował zaprzedać swoich wpływów i być zawisłym od osób prywatnych, któreby go potem nieomieszkały wyzyskiwać. Nieraz też w rozmowie z żoną kładł główny nacisk na to, że z tego, co mają, wyżyć muszą, gdyż im pożyczać nie wolno.

— Tak. tak, moja duszko — rzekł mąż na pożegnanie, w rękę ją całując — ty się nie martw, bo nie masz czem, a pan syn niech sobie fety wyperswaduje. Kiedyś, gdy się dobrze ożeni i otrzyma posadę odpowiednią, będzie mógł sobie więcej pozwalać, dziś atoli niech pamięta, że jest synem urzędnika, nie magnata.

Pani Filomena wróciła do swego pokoju z sercem żalem przepełnionem. Chociaż syna kochała miłością bezgraniczną, nie mogła równocześnie mężowi nie przyznać słuszności, zwłaszcza, gdy wiedziała, że sto dukatów w całorocznym jego budżecie niepoślednią rolę odgrywało. Mimo to chciała Lopciowi dać pieniądze, aby w tym świecie, który zdawien dawna był celem wszystkich jej marzeń, jej syn godnie się przedstawił.

Do kogo się jednak udać? Do Sabiny? Chociaż papierów przedawać jej nie wolno, mogłaby kilka z nich zastawić. W ciężkiej tej chwili, pani Filomena bynajmniej nie wątpiła o sercu pasierbicy, a jeżeli do niej nie poszła, to li z obawy, by się kiedyś mąż nie dowiedział. W pamięci przesuwali się jej wszyscy bogatsi znajomi. Niejeden, każdy z nich służyłby jej chętnie nawet znaczniejszą kwotą, ale, czy mogłaby się zadłużać, skoro mąż był tak przeciwnym wszelkim pożyczkom!

W końcu, stanął jej przed oczyma brat męża, pan Konstanty, właściciel Wydmisk.

— A gdybym się tak do niego udała? Jak dotąd, nigdym go jeszcze o nic nie prosiła... Człowiek bogaty, milionowy, przytem stary kawaler... Nie! — dodała po krótkim namyśle — to taki samolub i taki sknera, że nietylko gotów odmówić, lecz w dodatku mógłby jeszcze bratu powiedzieć. Dam więc pokój wszystkiemu i raczej chwycę się ostatniego środka.

To powiedziawszy, zadzwoniła na służącego.

— Powiedz Karolowi, niech zaraz do karety zaprzęże!

Służący wyszedł, ona zaś ubrawszy się prędko sama, bez pomocy pokojowej i przypiąwszy do kapelusza podwójną woalkę, otworzyła kasetkę, która nieopodal jej łóżka stała.

W niej było pełno klejnotów różnych form i wartości niejednakowej. Obok szmaragdów i rubinów leżały perły, bursztyny i ametysty indyjskie; obok szafirów i opalów, topazy, korale i brylanty. Widocznie pochodziły one od osób rozmaitych, jednych bowiem oprawa świadczyła o dobrym smaku, drugich o guście trywialnym. Z bardzo małemi wyjątkami były to w rzeczy samej podarunki, najpierw od rodziców prawdziwych i chrzestnych, później, gdy za mąż wychodziła, od krewnych, w końcu od męża i księżnej panującej. Od tej ostatniej otrzymała przed rokiem pyszny djadem brylantowy, który dopiero raz jeden miała na dworskim balu. Na nim wzrok jej teraz spoczął.

— Ten najwięcej mi przyniesie — rzekła, w rękę go biorąc — a że do zimy na dworze nie będzie przyjęcia, więc ze spokojnem sumieniem, mogę się z nim rozstać na kilka miesięcy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

!!! Program bezpłatnie franco !!!

Największa w kraju

Czytelnia

polska, francuska, niemiecka i angielska, tudzież

Wypożyczalnia nut

do śpiewu, na fortepian i inne instrumenta

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

pod zarządem K. WILDA

we Lwowie, ulica Akademicka l. 3.

Zaleca się największym doborem dzieł **najlepszych najnowszych** a cenami bardzo przystępnemi. (258)

!!! Największy w Galicji skład nut !!!

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

we Lwowie

przy ulicy Jagiellońskiej liczba 3.

wydaje następujące

asygnaty kasowe

4½% płatne w 60 dni po wypowiedzeniu i

4% „ 30

Lwów dnia 1 Stycznia 1884.

(16) *Dyrekcja*

Nauczycieli, Nauczycielki i Bony

na wieś w kraju lub zagranicę

poleca

BIURO WYWIADOWCZE

JÓZEFA BIRKLEGO

Lwów Rynek l. 26 I piętro. [366]

Codziennie świeże, włoskie

Winogrona

szczepu reńskiego

„Chasseles Mandalin“

równie piękne deserowe

BRZOSKWINIE

włoskie

poleca handel

St. Markiewicza

we Lwowie, w rynku l. 42.

W e wszystkich księgarniach

jest do nabycia

POKUTA

POWIEŚĆ

JÓZEFA ROGOSZA

Cena 1·60

J. IHNATOWICZ

Fabryka we Lwowie, ulica Kopernika, liczba 3, Filja w Krakowie, Sukiennice 20, Skład fabryczny ulica Halicka l. 25.

poleca:

NIGRETINA.

Po długiem doświadczeniu udało mi się wynaleźć wyborny środek do natychmiastowego farbowania włosów na trwały i piękny kolor czarny lub ciemny; jest on zupełnie nie szkodliwy i w zastosowaniu bardzo prosty. — Cena 1 zł.

Środki do wywabiania plam:

Odalina, wywabia plamy z kurzu, potu, tłuszczu, piwa mleka, pleśni itp. 35 ct. — **Benzolina**, wywabia plamy tłuste, pokostowe i maziowe 20 i 30 ct. — **Etilina**, wywabia plamy z farb od podłogi g flakon 25 ct. **Jawelin** wywabia plamy owocowe i z wina czerwonego, flakon 20 ct. **Oksalina**, wywabia plamy powstałe z rdzy, krwi i atramentu.

Znakomite czernidło glicerynowe

pachnące, do obuwia, daje piękny połysk, miękczy skórę chroni od pękania, pudełko 10 i 20 ct.

Smarowidło litewskie

do obuwia i skór, miękczy skórę, czyni ją nieprzemakalną i trwałą, pudełko 50 centów i 1 złr.

Atrament czarny kampeszowy

nie pleśnieje, nie osadza się, piór nie psuje, jest zawsze czarny i płynny i zupełnie nieszkodliwy, flaszeczka po 10 15, 20, 30 i 50 ct.

Atrament niebieski, fioletowy, zielony, czerwony flaszeczka po 10 i 15 ct.

FARBY DO STEMPLI

niebieską, fioletową, czerwoną, czarną, flaszeczka po 15 ct.

Powyższe wyroby zostały wyszczególnione 5 medalami zasługi. (145)

Ogłoszenia drobne mogą być tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3.

DROBNE OGŁOSZENIA

Cena jednego ogłosz. do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Gruntownie, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod ścisłą dyskrecją leczy choroby syfilistyczne i skórne, tudzież wszelkie następstwa nadużyć lat młodszych. Specjalista do chorób syfilistycznych i skórnych pr. lekarz Medyc. Chirurg i Akuszer **Jan Kurpiel** przy ulicy Wałowej l. 3. Ordynuje od godziny pół do 10, do 12 przed południem; od 2 do pół do 6 po południu. Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła lekarstwa. (1620)

Une jeune Française connaissant très bien la musique et sa langue désirerait se placer dans une bonne famille. S'adresser Marie Bruchon rue Skarbkowska Nr. 37. Léopol. (629)

Studentów jednego lub 2 na wikt i pomieszkanie. Konwersacja polska niemiecka i francuska, Opieka rodzicielska. Porozumieć się można: ulica Skarbkowska l. 37. na dole u Marji Bruchon.

Poszukuje się pianino lub fortepian krótki w dobrym stanie nie drogi do nabycia. Cytra wraz ze stolikiem jest do sprzedania za mierną cenę ulica Syktuska l. 44. u dozorcy. [828]

Panienki lub studenci znajdą umieszczenie z wiktem ulica św. Mikołaja liczba 4. 3 drzwi, także osobny pokój jest do wynajęcia. [934]

Poszukuje się 2 lub 3 studentów na wikt i stancję, w domu przy ul. Akademickiej l. 28. Za rodzicielską opiekę poręcza się. Bliższa wiadomość tamże u pani Julji Jędrzejowskiej na podwórzu w parterze na dole. [3]

Poszukuje się 2 lub 3 studentów na wikt i stancję, w domu przy ul. Krakowskiej l. 5. Za rodzicielską opiekę ręczy się. Bliższa wiadomość u dozorcy domu tamże.

W celu rozszerzenia pewnego wydawnictwa, które przynosi obecnie 2000 złr. w. a. dochodu, poszukuje się spólnika z kapitałem do 3000 złr. w. a. Zgłoszenia pod adresą „Wydawnictwo“ przyjmuje Adm. „Kurjera Lwow.“ (944)

Cukiernia poszukuje Wspólnika. Bliższa wiadomość A. B. poste-restante Lwów. (941)

Posady i zatrudnienia.

Subjekt znajdzie umieszczenie w handlu korzennym. Oferty poste restante A. B. Lwów. [877]

Farbiarnia W. Miedinga przy ul. Jagiellońskiej l. 20. we Lwowie poszuku e ucznia [chłopca] na praktykę. (915)

Poszukuje się młodego technika-mechanika z kilkoletnią praktyką w budowie kotłów i maszyn dla mniejszego zakładu fabrycznego na prowincji. Zgłoszenia do 3 dni w Adm. „Kurjera Lwow.“ [943]

Szukający zajęcia.

Ekonom praktyczny i rutynowany w sile wieku, żonaty bezdzietny poszukuje posady samoistnego ekonoma od 1· marca 1885 roku; łaskawe zgłoszenia pod l. R. Z. poste restante Podhajczyki koło Trembowli. [040]

Słuchacz c. k. Seminarjum nauczycielskiego poszukuje lekcji dla uczniów szkół normalnych we Lwowie. Łaskawe zlecenia uprasza adresować K. K. 5 poste restante Lwów. (939)

Guwerner władający językiem polskim, niemieckim i francuskim, nadto mistrz gimnastyki i tańców z kilkoletnią praktyką w zawodzie pedagogicznym po arystokratycznych domach i z chlubnemi rekomendacjami, poszukuje posady. Fortuński 44, Lwów poste-restante. [929]

Nauczyciel egzaminowany dla szkół ludowych z językiem wykładowym: polskim, niemieckim i ruskim życzy sobie przyjąć prywatnie obowiązek nauczycielski w domu obywatelskim na prowincji. Zgłoszenia się pisemne pod adresą: A. Z. Lwów. poste reste. [932]

Młoda osoba z dobrem wychowaniem, mogąca się wykazać chlubnemi poleceniami poszukuje umieszczenia do zarządu domu u człowieka bezżennego w kraju lub za granicą w mieście lub na wsi. Bliższa wiadomość pod l. P. J. G. w Administracji „Kurjera Lwow“. [93·]

Kupno i sprzedaż.

Kontusz, karabela, spodnie i buty polskie prawie nowe za 40 zł. również meble salonowe mało używane tanio do nabycia. Wiadomość u stróża, ul. Chorążczyzny l. 17. [914]

Handel korzenny z restauracją z domem zajezdnym i z piekarnią; wszystko w bardzo dobrym biegu i bardzo korzystnie jest do sprzedania z wolnej ręki w jednem miasteczku prowincjonalnem przy kolei położonem. Bliższa wiadomość u Wielm. pana J. Gorgona w Zamarstynowie obok Lwowa. (923)

W Zamarstynowie tuż za rogatką pod l. 175. jest realność złożona z 19 pokoi, jatki, sklepiku w zupełnie dobrym stanie i budynkami gospodarczymi tudzież studnią w podwórzu zaraz do sprzedania. Wiadomość na miejscu. [922]

Meble na sprzedaż: Kanapa, 2 fotele, 6 krzesełek i stół, używane lecz w bardzo dobrym stanie ul. Zimorowicza l. 14. w parterze. [912]

Nowe meble mahoniowe: kredens, stół na 24 osób, 12 krzeseł, trumeau z konsolką, wielka szafa dębowa na sprzedaż. Bliższa wiadomość ul. Sobieskiego l. 3. (142)

Z powodu wyjazdu są meble do sprzedania razem lub pojedyńczo przy ul. Kurkowej l. 8. naprzeciw kościółka pp. Franciszkanek. [938]

Realność składająca się z 2 domów parterowych w otwartem i zdrowem miejscu położona, z placem pod budowę, z dużym ogrodem z wszelkiemi wygodami gospodarskiemi za cenę 7.500 złr. jest zaraz do sprzedania, dochód brutto 750 zł. Wiadom. u właściciela na miejscu, ul. Piekarska liczba 61. [348]

Cytra w dobrym stanie jest do sprzedania. Bliższa wiadomość pl. Bernardyński l. 10. II. piętro. [935]

Mieszkania i sklepy.

1 sklep od placu Trybunalskiego l. 3 dawniej dom Andriolego jest zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość na 2 piętrze od rynku l. 29.

Pokój frontowy do wynajęcia. Bliższa wiadomość w handlu F. Knauera plac Kapitulny l. 2. (926)

2 pokoje z kuchnią do wynajęcia. Bliższa wiadomość u dozorcy domu plac Kapitulny l. 2. (884)

2 pokoje zaraz do wynajęcia Ul. Halicka l. 20. Bliższa wiadomość w tym samym domu w sklepie p. J. Rischera. [931]

3 pokoi z werandą i przynależytościami na dole od 1 październik do wynajęcia. Bliższa wiadomość ul. Jagiellońska l. 24. u dozorcy. (937)

4 lub **6 pokoi** na I. piętrze z balkonem, przedpokojem kuchnią strychem i piwnicą zaraz do najęcia. Bliższa wiadomość ul. Halicka pod l. 20. w sklepie p. J. Rischera. [930]

4 pokoje na II piętrze przy końcu ul. Pańskiej l. 2aa do wynajęcia od 1 września. (924)

5 pokoi z balkonem, kuchnia strych i piwnica, na 1 piętrze od frontu przy ulicy Teatralnej l. 12 dawniej dom Adriolego są do wynajęcia. Bliższa wiadomość na II. piętrze od Rynku l. 29. [865]

6 pokoi, dwa przedpokoje z kuchnią strychem i balkonem każdego czasu zaraz do najęcia na Iym piętrze przy placu Bernadyńskim l. 11 a. (887)

8 pokoi z przynależytościami na II. piętrze od 1 października do wynajęcia, Bliższa wiadomość ul. Jagiellońska l. 24. u dozorcy. (936)

8 pokoi na I piętrze z balkonem, i przynależnościami, które można podzielić na 2 mieszkania, przy ul. Kraszewskiego l. 23 z widokiem na ogród Jezuicki, do wynajęcia. [872]

W domu pod l. 14 Rynek, są 4 pokoje z kuchnią o 2 wychodach zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość w tym samym domu na I piętrze. [879]

Przy ulicy Kopernika l. 30 odnajmuje się od I. września duży ładny i widoczny pokój dla panów studentów lub kto inny by z samotnych panów potrzebywał.

Do wynajęcia są 3 pokoje, kuchnia i przedpokój, na ul. Halickiej l. 23. na I. piętrze. Bliższa wiadomość w Magazynie pani Julji Berger ul. Hetmańska l. 2. (929)

Na czas sejmu umeblowane mieszkanie i pojedyńczy pokój do wynajęcia, ul. Majerowska l. 7. w ogrodzie. [880]

Do najęcia 3 pokoje, przedpokój, kuchnia, strych i piwnica od 15 września 1884 ul. Pańska l. 2 II piętro. — 4 pokoje, przedpokój kuchnia, strych i piwnica od 1 października 1884 ul. Pańska l. 2 II piętro Oba te pomieszkania mogą być jako całe drugie piętro razem wynajęte. — 1 sklep z pokojem z tyłu i piwnicą ul. Pańska l. 2 zaraz do wynajęcia. (870)

Do wynajęcia! W gmachu Banku kredytowego ulica Jagiellońska l. 3. są do wynajęcia 3 sklepy w parterze, tudzież pomieszkanie zajmujące całe 2 piętro a składające się z 12 pokoi, salonu, kuchni, piwnicy i strychu, które w danym razie rozdzielone być może. Bliższa wiadomość tamże na 1 piętrze.

Wydawca: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego“.